ROCZNIKI

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUS'A.



Rok II. **Numer 1.** **Luty.**

KRAKÓW.
Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
X. Józef Kiedrowski.
1885.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedyńczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1886 r., trzeba się upomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto, aż do 18 stycznia 1890 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowej, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 18 stycznia 1883 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a probeszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

SPRAWOZDANIE

z dochodów i rozchodów Dzieła św. Dziecięctwa za rok 1882, 1883 i 1884.

I. W r. 1882 dochód wynosił	1)	852 ruble,
	2)	240 marek pr.
	3)	726 złr. 4 cnt.
Wysłano do Paryża . .		548 złr.
Zostało na r. 1883	1)	852 ruble.
	2)	240 marek pr.
	3)	178 złr. 4 cnt.

II. W r. 1883 wpłynęło	2.364 złr. 50 cnt.
Ze zmiany remanentu . . .	1.359 złr. 68 cnt.
Razem	3.724 złr. 18 cnt.
Wysłano i wydano . .	3.569 złr. 34 cnt.
Zostało na r. 1884 . .	154 złr. 84 cnt.

III. W r. 1884 dochody z pozostałością		3.806 złr.	67	cnt.
Rozchody:	Wysłano do Paryża .	3.000 złr.	—	cnt.
	Druki	436 „	—	„
	Korespondencye . .	25 „	26	„
	Wydatki na różne zakupna	19 „	12	„
	Razem . . .	3.580 złr.	38	cnt.
	Pozostało w kasie . . .	326 złr.	29	cnt.

O świętach Dzieła ś. Dziecięctwa P. Jezusa.

Święta są jednym z najpotężniejszych środków dla zainteresowania Dzieci i rozbudzenia w nich gorliwości. Błogosławieństwa, jakie ściąga na stowarzyszonych i dobroczyńców najświętsza ofiara Mszy św., odprawiona na ich intencyą, odpusty udzielone przez papieży i uroczystość, z jaką się te dni obchodzą, są dla Członków przyczyną wielkiego zbudowania.

Robimy w tym względzie dwie bardzo ważne uwagi:

I. *Aby jak najregularniéj obchodzić święta Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa.*

II. *Aby je obchodzić jak najokazaléj.*

1) Zalecamy przedewszystkiém, aby nie zaniedbywać odprawiania dwóch Mszy św. rocznie poleconych przez ustawy: jednéj za żywych, drugiéj za umarłych członków Dzieła, gdzie się przynajmniéj jedna Subdywizya znajduje. Te dwie Msze św., do których są przywiązane odpusty zupełne, odprawiają się w dwa główne święta naszego Dzieła.

Pierwsza z tych Mszy może być odprawioną w czasie *od Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiéj Gromnicznéj włącznie.* Jestto czas poświęcony uczczeniu niemowlęctwa naszego Zbawiciela. Druga może być odprawiona *od drugiéj Niedzieli po Wielkiéjnocy, zwykle nazywanéj Niedziela Dobrego Pastérza, aż do końca miesiąca Maja.* Jestto bowiem czas, w którym zwykle dzieci przyjmują pierwszą Komunię św. i poświęcony Najśw. Maryi Pannie, pierwszéj patronce Dzieła. Dzieci, które jeszcze nie przyjęły pierwszéj Komunii świętéj mogą pozyskać odpust zupełny, byleby dopełniły *innych warunków*

to jest, aby oprócz wysłuchania Mszy św. odprawionéj na intencyą Dzieła, otrzymały rozgrzeszenie kapłańskie, jeźli nie są w stanie łaski poświęcającéj; albo żeby się przynajmniéj wyspowiadały jeśli im sumienie wyrzuca tylko drobne uchybienia. Ta praktyka ma tę wielką korzyść, że już zdaleka przygotowuje dzieci do pierwszéj Komunii św. i nie pozwala im przez długi czas pozostawać w stanie grzéchu śmiertelnego.

Na obchodzenie tych świąt można wybrać dzień, który się będzie zdawać najodpowiedniejszym, lecz gdyby chciano na ten obchód przeznaczyć dzień poza czasem przepisanym, potrzeba wtedy mieć na to pozwolenie biskupa, aby członkowie mogli dostąpić odpustów.

Oprócz dwóch głównych świąt, o których dotąd mówiliśmy, są jeszcze święta *drugiego rzędu*, które Dzieło św. Dziecięctwa obchodzi jako to:

1. *Święto ŚŚ. Aniołów Stróżów* (2 Października).
2. *Święto Ofiarowania Najśw. Maryi Panny* (21 Listopada).
3. *Święto św. Franciszka Ksawerego* (3 Grudnia).
4. *Święto św. Józefa* (19 Marca).
5. *Święto św. Wincentego à Paulo* (19 Lipca).

2) Należy z największą uroczystością obchodzić święta Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa.

Potrzeba z uroczystością obchodzić święta osobliwie dwa główne. Zapowiadając je naprzód, urządza się jeźli można procesyą z chorągwiami; wystawia się figurę Dzieciątka Jezus; odmawia się akt poświęcenia się dzieci Najświętszemu Dzieciątku Jezus i zakończa się uroczystém błogosławieństwem. Niepodobna wchodzić we wszystkie szczegóły, lecz z tego cośmy powiedzieli, domyśli się każdy, co w podobnych okolicznościach uczynić można.

O zbieraniu i przesyłaniu składek.

Dzieci i kollektorowie mają do woli zostawione dawać i zbierać składki *miesięcznie* albo *rocznie.* W tym punkcie trzeba mieć na względzie większą dogodność każdego z członków i interes św. Dzieła i uważać co lepiéj odpowiada krajowi, w którym się mieszka, albo członkom do św. Dzieła należącym. Składka na cały rok z góry wnoszona byłaby prędszą i pewniejszą, miesięczna jest pokorniejszą, bardziéj zastósowaną do możności wszystkich, a dając przytem częstszą sposobność przypominania sobie o *celu* Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezu-a i obowiązkach jego członków, skuteczniéj podtrzymywałaby ich w żarliwości. Albo téż obrać średnią drogę i zbierać co trzy miesiące, albo półrocznie przy okazyi obchodzenia dwóch głównych świąt Dzieła. Lecz zdaje się, iż wogóle lepiéj je zbierać często, jeśli się to mianowicie uskutecznia na katechizmach, po szkołach, w kolegiach i pensyonatach. Bo wtedy dają one sposobność do maleńkich zebrań bardzo pożytecznych. Każdy przeto w tym względzie pójść może za natchnieniem własnéj roztropności i gorliwości.

Składki w ten sposób zebrane: wpisami, kwestą lub innymi darami powiększone, winny być oddane Dyrektorowi głównemu, który je prześle do Rady centralnéj Dzieła.

O losowaniu Imion chrzestnych.

Wszyscy członkowie Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa mają zaszczyt być nietylko *braćmi* i *siostrami* ale i *ojcami* i *matkami* biednych dziatek niewiernych. Oni to bowiem zachowują im powtórnie życie doczesne zachowując je od nieuchronnéj śmierci,

oni przez Sakrament Chrztu św. wprowadzają w nie życie łaski a przez wychowanie chrześciańskie zapewniają dla nich życie duszy.

Lecz jak wielka nowa radość! kiedy członkowie mogą w szczególny sposób zająć się niektóremi z tych nieszczęśliwych dziatek i jakoby za swoje uważać, dając im własne swe imię i stawiając je pod opieką świętego patrona, który im na Chrzcie św. był dany; jednem słowem być dla nich jakoby ojcem i matką chrzestną, przyjąć na siebie słodką troskę téj godności i pełnić jéj obowiązki, o ile odległość miejsca na to pozwala.

Tę radość chciał Najprzewielebniejszy ks. biskup de Forbin-Janson sprawić młodym członkom Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa, aby tém głębiéj uczuły cenę ich miłości; lecz ponieważ niepodobna było wszystkim sprawić téj przyjemności z powodu wielkiéj liczby, zatém postanowiono, aby każdy z członków napisał jedno z swych imion na karteczce, i aby potém losami wyciągnięto czwartą część imion, które mają służyć za imiona chrzestne dla dzieci pogańskich. Jednakowoż trzeba to mieć na uwadze, aby nie mieszać razem imion wszystkich członków do losowania, ale *z każdéj Seryi* osobno (t. j. z 12 członków) *wyciągnąć losem trzy imiona* i powtarzać losowanie tyle razy, ile jest Seryj, aby każda z nich dostarczyła trzech ojców lub trzy matki chrzestne. Proste wniesienie 24 centów na rok daje prawo do podania tylko *jednego imienia.* Każdy z członków włoży do urny jedno z tych imion, które otrzymał na Chrzcie św.; albo też imię Świętego, do którego ma szczególniejsze nabożeństwo.

WIADOMOŚCI MISYJNE.

CHINY.

Wyciąg z listu ks. Wilh. Burno misyonarza z zakonu O. O. Dominikanów w Fo-Kien. — Jak się Chińczycy obchodzą z dziećmi.

24 października 1873.

Kiedy przełożony naszych misyi ogłosił, że z powodu braku funduszów, czynności Dzieła św. Dziecięctwa zawiesić należy, zrobiło się formalne oblężenie. Poganie przynosili swe córeczki do bramy kościoła wołając: „Księże zmiłuj się nad niémi!“ Misyonarz pragnąłby je przyjąć z całego serca, ale Bóg niepodobnych rzeczy nie wymaga. Nie przyjął więc ich, a rodzice zostawiali je przed kościołem, na brzegu bliskiego stawu, albo zawieszone na drzewach, lub wreszcie wystawione na ostrość powietrza.

Pewien misyonarz odprawiał podróż rzéką, a obeznany z obyczajami Chińczyków i ich zwyczajem wyrzucania nowonarodzonych dziewcząt, spoglądał ciągle na brzek rzéki, gdzie zwykle pływają pewnego rodzaju naczynia, zawierające w sobie dziewczątka. Ujrzawszy jedno, kazał wioślarzowi zwrócić bieg łódki w stronę naczynia. Ale ten będąc poganinem odmówił tego, i dopiéro zastraszony groźbą, dał się nakłonić do żądania misyonarza. Dobry misyonarz znalazł jak się spodziewał w owem naczyniu dziewczynkę żywą jeszcze, którą zaraz ochrzcił i zabrał z sobą. Następnie zachęcał wioślarza, aby z pobudek miłosierdzia przyrodzonego,

zbierał dzieci porzucone na rzekę, zachęta ta jednak nie odniosła żadnego skutku, nad sercem poganina; a dowodem tego było, że odbierając przy końcu podróży zapłatę, żądał osobnéj nagrody, za to, że zboczył cokolwiek ku zabraniu wyżéj wspomnianego naczynia.

Pewnego razu pokazał się w wiosce Niatau, poganin niosący w wazkich koszykach z trzciny ośm dziewczynek, chcąc je sprzedać. Biedne te istoty nie dostawały żadnego pokarmu; ażeby zaś nie płakały, powkładał im do ust węzełki bawełny namoczone w opium. aby tak wciągając w siebie tę truciznę były uśpione i na pół omdlałe. Noc już nadchodziła, a nasz kupiec nie pozbył się jeszcze swego towaru. Cóż więc uczynił? Oto zniecierpliwiony wszystkie ośm dziewczynek wrzucił do kloaku, gdzie je znaleziono dnia następnego.

Pewien znowu misyonarz zobaczył niedaleko wsi, do któréj się zbliżał, naczynie zawierające, jak zazwyczaj dziewczynkę blizką śmierci. Ochrzcił ją, poczém natychmiast umarła. Wtenczas wioślarz mi powiedział: „Widziałem to naczynie wczoraj na drugiéj stronie rzéki, ale widać, że przypływ wody przeniósł je na tę stronę“. Tak to, przypływ wody kierowany ręką Najwyższego, zaniósł dziewczynkę na to miejsce szczęśliwe, na którem mogła otrzymać Chrzest św. by się po nim przenieść do Nieba.

Pewnego razu w czasie obiadu, przyniósł nam jeden chrześcijanin dziewczynkę porzuconą na brzegu rzéki. Przełożony misyi ochrzcił ją bez straty czasu; i zaledwie woda Chrztu św. zrosiła jéj czoło, a już duszyczka jéj obmyta z grzéchu pierworodnego, uleciała do nieba.

Czcigodny nasz przełożony przejęty tem do głębi duszy, powiedział do nas, o! jakże czuję się szczęśliwym, żem zdążył ją ochrzcić, a przez to przyczynić się do zbawienia, téj biednéj istoty.

W Kantonie była pewna uboga familia pogańska, która miała córeczkę blisko dziesięcio-miesięczną. Niezadługo umarł mąż; a pozostała wdowa, opuszczona w obcéj prowincyi, cierpiała wielki niedostatek, tém bardziéj, że nie mogła wychodzić na robotę z powodu małego dziecka. W tak rozpaczliwém położeniu postanowiła, wrzucić dziecko do rzéki płynącéj niedaleko domu; i w tym celu oddała je okrutnéj wykonawczyni tego wyroku. Chrześcijanie dowiedziawszy się o tém, natychmiast zawiadomili o tém młodego Rzymianina pana Bartolini mieszkającego tamże, a bardzo gorliwego stronnika stowarzyszenia Najświętszego Dzieciątka Jezus. Ten w towarzystwie jednego chrześcijanina pobiegł z szybkością błyskawicy na miejsce, gdzie miało być popełnione dzieciobójstwo. I właśnie spotyka kobietę niosącą tę nieszczęśliwą ofiarę, by ją wrzucić do rzéki. W jego obecności nie śmiała ona popełnić téj zbrodni, gdyż byłby jéj wykonawczynię, rozszarpał w kawałki, rozpoczęła więc targ o dziecko i wreszcie odebrawszy 5 duros, oddała Bartoliniemu dziecko. Poczciwy młodzieniec nie posiadał się z radości, myśląc, że uratował dziewczynkę od niechybnéj śmierci i zapewne, że cesarze rzymscy nie byli tak zadowoleni swemi tryumfami, jak ten szlachetny młodzieniec swoją zdobyczą. Powróciwszy do domu, posłał tę biédną dziecinę ks. Burno, prosząc by ją ochrzcił, dając jéj imię Adolfina i aby ją wychował. Ksiądz Burno, przyrzekł to uczynić dziękując dobroczyńcy za tak szlachetny postępek.

Misyonarz ze wsi Aupoa opowiada, że pewien chrześcijanin przyniósł mu dziewczynkę porzuconą, która miała dziurę w ramieniu. Umarła ona zaraz po otrzymaniu chrztu św. Zapewne jaki kruk, których się tutaj bardzo wiele znajduje, zaczął ją już pożerać i dziurę tę w ramieniu jéj zrobił.

Inną dziewczynkę znaleziono na drzewie niedaleko kościoła w dniu tak zimnym, że dorosłym nawet zimno dokuczało. Równocześnie przyniesiono do kościoła dziewczynkę, cierpiącą gwałtowne wymioty, tak, że co chwila myślano, że umrze. Wymioty te pochodziły ztąd, że ją wrzucono do dołu pełnego nieczystości, gdzie biedaczka walczyła ze śmiercią, aż ją jakaś chrześcijanka ztamtąd wydobyła.

Ksiądz Zea płynąc barką z Aupoa do Emuy, ujrzał na wodzie płynące naczynie z małą dziewczynką. Zabrawszy ją z sobą zapytał, jak dawno naczynie to w tém miejscu się znajduje? Odpowiedziano mu że od dwóch dni. Komunikacyja tą rzéką jest bardzo ożywiona, wiele ludzi płynie nią, lub idzie nad jéj brzegami, a przecież nikt się nie ulitował nad tą niewinną ofiarą.

Ten sam misyonarz, przybywszy z innémi osobami łódką do miasta Chin-be' zobaczył psa, trzymającego w paszczy nowonarodzoną dziewczynkę, którą szarpał. Jakkolwiek wielu ludzi to widziało, nikt temu nie przeszkodził, zdawało się nawet, że to wcale nikogo nie obchodzi. Ale, zapyta może kto, czy to psy w Chinach są tak głodne, że aż ciałem ludzkiem głód swój nasycają? Tak jest, na cztéry kroki od kościoła, widziano psa trzymającego w pysku główkę dziecka. Chrześcijanie złapali psa, i odebrawszy mu główkę pochowali ją, a psa zabili. Jednakże zwierzę nie było winne nasycając swój zwierzęcy apetyt; przyczyna tego jest ta, że Chińczycy karmią psów wodą, w któréj kilka ziarn ryżu ugotowali. Dlatego to psy te są tak głodne i tysiąckroć zdarza się, że idąc za swą mięsożerną naturą, głód ciałem porzuconych dzieci zaspakajają.

Jeden z naszych misyonarzy znalazł dziewczynkę na pół zgniłą w ujściu rzéki, sławnéj z tego, iż rokrocznie tysiące takich ofiar pochłania,

Jedna z sierót przez nas wychowanych obecnie już zamężna płynęła łódką z kobietą chińską, która wiozła z sobą córeczkę blizko ośmioletnią chorą, aby ją na głębokiej wodzie utopić. „Jest chorą — mówiła ona — zatém jest ciężarem na świecie, trzeba ją utopić“. Sierota nasza wyprosiła ją od śmierci; ale pod tym warunkiem, że ją z sobą zabierze, co téż i uczyniła.

Wydatki nasze bądźto dla katechumenów, badź na dzieci zebrane, albo na wsparcie zgłodniałych wynoszą teraz po 9-ciu miesiącach około 150.000 franków, to jest: 6.000 złr. Samo wykupienie i utrzymanie dzieci, kosztuje 6 do 7.000 franków, nie licząc w to utrzymania, różnych zakładów Towarzystwa Najświętszego Dzieciątka Jezus.

Ks. Borey pisze z Pondiszery w Indyach: „Ochrzciłem około 1.500 pogan, a mógłbym ochrzcić daleko więcéj, gdybym miał środki do ich wspierania. Nie mogę się pokazać na ulicy, bo natychmiast otaczają mnie z przenikającémi do głębi duszy prośbami, setki ubogich, umierających z głodu, wynędzniałych, odartych, ledwo mogących się utrzymać na wychudłych nogach. O! Boże, cóż to za rozdzierający widok! Kiedyż zlitujesz się Boże nad tymi nieszczęśliwymi! Niestety godzina oswobodzenia zdaje się być jeszcze daleką, a tymczasem życie milionów osób wygaśnie. Gdybym mógł te dusze przynajmniéj dla szczęśliwéj wieczności pozyskać, ale i to nie. Widzę codziennie, jak wynoszą na cmentarz zmarłych pogan, których byłbym mógł ochrzcić, gdybym miał choć cokolwiek pieniędzy. Jeszcze kilka dni temu oddawali mi ciała i dusze swoje; a ja biedny misyonarz, który po przebyciu tysiącznych niebezpieczeństw tu przybyłem, aby szukać tych zbłąkanych owieczek, musiałem patrzeć na to, jak nie przyjęte przeze mnie dla braku pieniędzy, jedna po drugiéj wpadały do piekła! Całe

wsie ofiarowały się przejść do chrześcijaństwa; i to nietylko pariary, ale i stany wyższe. Wszystkie ręce wyciągnięte są ku mnie, a tu znikąd ratunku. O Boże, Boże dla czegóż jestem tak ubogi!?...

Modlitwa do Najświętszej Maryi Panny.

I.

Ty, co nadziei pośród utrapienia,
Promieniem świecisz, nad cierpiącymi;
W Chinach, nad dziećmi świeć ginącémi,
Maryjo wskaż im drogę zbawienia.

II.

Patrz, lud okrutny rękę szaloną,
Wznosi, by dziatek swych zmazać się krwią;
Osłoń, ach osłoń, je opieką Twą,
I przeciw własnym matkom Ty im bądź obroną.

III.

Kropla ofiary naszéj za mała,
Aby odwrócić od nich śmierci cios;
Ku Tobie więc korny podnosimy głos,
Gdyż w Tobie ratunku nadzieja cała.

IV.

Tam na Kalwaryi w ostréj koronie,
Skonał za dzieci te drogi Syn Twój;
Ty więc w obronie życia ich tu stój,
Twoją opieką uwieńcz ich skronie.

V.

Gdy męka ziemska dla nich skończona
Będzie, ich dusze w niebo się wzbiją,
Tu opuszczone wiecznie, niech żyją,
Przytul sieroty Matko do łona!

VI.

Gdy szczęście nieba dla nich zaświeci,
Wzrok Syna Twego je opromieni;
Modlić się będą za nas na ziemi,
Swe siostry, braci, za Maryi dzieci.

VII.

O, Matko sierót, niech za Twą przyczyną,
Ofiara nasza mała się mnoży;
Niech z niéj obfity skarb wnet się złoży,
Niech dzieci w Chinach, bez chrztu nie giną. Amen.

List Imci ks. Chausse z Zgromadzenia Misyj Zagranicznych, Biskupa Kapsańskiego, Koadjutora Kantońskiego (w Prowincyi Kwang-tong) do Dyrektora Świętego Dziecięctwa.

Kanton, 2 lutego 1883.

Przewielebny ks. Dyrektorze!

W piérwszym dniu roku chińskiego, przypadającym na drugi dzień Wielkiego postu, w tym samym czasie, kiedy świat katolicki przywdziewa szaty pokutne, oddaje się cesarstwo chińskie niezwykłéj radości. Jestto chwila najwięcéj hałaśliwa, jaką sobie tylko wyobrazić można. Na oznajmienie tego uroczystego przejścia o 12 w nocy, rozpoczyna się bicie petard, których huk przeciągły i przeraźliwy jak wystrzał z dobrze nabitéj ręcznéj broni wszystkich budzi mieszkańców; miesiąc przeszło ciągną się owe uroczystości na cześć djabła z okazałością niesłychaną i z rzadkim natłokiem ludzi, o których trudno zdać sobie dokładniéj sprawy w naszych krajach europejskich; ma to być niby środek do zjednania sobie duchów na cały rok. Wszyscy natenczas mają pieniądze; ogromne sumy się rozchodzą tak dalece, że mniéj rozrzutności Chińczyków, jak ich zaślepieniu dziwić się należy.

Korzystając z owéj chwili powszechnéj wesołości, wznawiamy gorące modły do Wszechmocnego za Ciebie, Imci ks. Dyrektorze i za kochanych członków Dziecięctwa, a zajmowanie się wyłącznie naszémi domowémi sprawami, użycza nam obecnie chwilę wytchnienia, z radością zatem zawiadamiam Cię o stanie powierzonych nam dzieł.

A najprzód, pozwól, Mości księże, abym był tłómaczem uczuć wdzięczności wszystkich misyonarzy Prefektury apostolskiéj w Kwang-tong, składających Ci serdeczne podziękowania za wspaniałomyślność, z jakąś nam raczył udzielać jałmużn z rąk członków św. Dziecięctwa. Serdeczne „*quid retribuam*“ wdzięczności wznosi się z głębi serc naszych, które nie wiedzą, w jaki sposób okazać Ci, Mości księże, radość spowodowaną dobroczynnym współudziałem Dzieła w naszych pracach; do Pana zastępów posyłać będziemy nasze wzdychania, prosić Go będziem, aby zdrojami łaski serca wasze napełnił, by młodzież katolicka, któréj dobrodziejstwa nakształt użyźniającéj rzeki, aż na ostatnie krańce świata roznoszą życie, unikła zasadzek nowych Egipcyan, którzy ją pragną uwikłać w swe sidła. *Clamabunt et hymnum dicent Domino*.... Wołać będziem ku niebu, a nieprzyjaciele dzieci Jezusa znikną w krótkim czasie jak kamień na dnie morza: *descenderunt in profundum quasi lapis*. Takim to sposobem starać się będziemy wypłacić dług, jakiśmy zaciągnęli względem naszych dobroczyńców.

Jeżeli dary wasze były obfitsze, jak zazwyczaj, przypisać to należy staraniu Opatrzności, która nam je przygotowała, jako pomoc na zapobieżenie naszéj niedoli, w jakiéj obecnie pozostajemy.

Zaiste, susza niezwykła, spadła na prowincyę naszą, jak prawdziwa plaga. Podczas gdy ulewne deszcze roznoszą klęski i spustoszenie po miastach

i wsiach naszéj ukochanej Francyi, u nas już od pół roku niebo pogodne. ani kropli wody nie spuściło dla orzeźwienia ziemi. Wskutek też tego ostatnim razem nie było żadnego zbioru na dolinach i płaskowzgórzach, gdzie deszcz nieba jedyną jest nadzieją rolnika; pola w dobrym stanie obsiano ryżem wypuściły wprawdzie łodygi, lecz te przed wydaniem owocu zmarniały i uschły; z braku wilgoci kłos nie zdołał pokazać się z zasłony, żniwo więc, jak urojone szczęście nie doszło do skutku. Wzdłuż wielkich rzék, obok kanałów i w miejscach, gdzie niedaleko woda, napawanie ocaliło pewną część zbioru; ale ludność uboga nie mieszka tu głównie.

Każdego roku przed nadejściem zimy, lekki i dobroczynny deszczyk powzala ubogim ludziom po ścięciu ryżu, posadzić ziemniaki, z których w potrzebie ma biedny jedyne pożywienie.

W bieżącym roku niebo dla grzéchów naszych było jakby bez litości Dotąd złe nie jest jeszcze tak widoczne; ale po piérwszym dniu roku chińskiego, niedostatek i głód coraz dotkliwiéj czuć się daje, zarówno w wioskach jak i po miastach, w których handel znacznie już osłabł. Jestto przecież nędza, którą łatwo przewidzieć, aż do nowego roku.

Już w Kantonie maroderzy bardzo liczni; odkryto niedawno towarzystwo podpalaczy, którzy mieli podłożyć ogień w bogatych okręgach miasta, aby tém łatwiéj wśród powszechnego zamięszania wznieconego przez tych niegodziwców, rabować i łupić. Kilku z nich schwytano i oddano sprawiedliwości; ale miasto podobne do bazaru o wielkich rozmiarach, bardzo wąskiémi ulicami poprzeżynanego od trzech miesięcy wiele ucierpiało: przeszło dwa tysiące domów stało się pastwą płomieni. Aż dotąd dzięki opiece, Boskiéj Opatrzności oszczędzano misyi; jednak i my nie pozostajemy bez obawy. I tak

naprzykład niedawno odkryto około północy paczkę zawierającą cztery funty prochu tuż obok naszych zakładów pod bramą jednego magazynu; lont się już zapalił, kiedy strażnik owej ulicy na szczęście spostrzegł i zapobiegł grożącemu wybuchowi.

Wyprawa do Tonkinu również nie jest dla nas rękojmią spokojności. Gdyby rozkazy władzy najwyższej nie były stanowcze i surowe, jużby od dawna było po wszystkiem, i niktby nie starał się o położenie przeszkody zaborowi. Jednakowoż po kilku wystrzałach armatnich na zamek warowny *Ha noi* poprzestano dalej: wtenczas Chińczycy w mniemaniu, że się obawiamy, ściągnęli wojsko na granicę dopominając się prawa zwierzchnictwa nad Tonkinem. Już od ośmiu miesięcy zwożą tu staraniem wice-króla amunicyą i żywność. Nasi naczelnicy nie są bez niespokojności, gdyż Chińczycy nakupili broni europejskiej i mogą w danej chwili niemałego nabawić kłopotu.

Ponieważ prowincya Kwang-tong przez swoje położenie geograficzne jest przeznaczona na główny punkt działalności, z tego wynika naturalnie, że duch podejrzliwości i nieufności wkrada się pomiędzy władze miejscowe, które mniej wątpią o naszej miłości ojczyzny, jak może tego nie czynią niektórzy z naszych współziomków i z pewnem prawdopodobieństwem sądzę, że tysiące nieporozumień nie mają innego powodu. Tymczasem wieść się rozchodzi, że nasza dyplomacyja w pewien sposób powiodła się w Pekingu i że Chiny postanowiły wreszcie usunąć żołnieży z granicy Tonkinu; dałby Bóg, żeby to była prawda! i żeby Francyja znalazła się nareszcie w położeniu, któreby nie dozwoliło, aby wystawioną była na pośmiewisko tych wszystkich, którzy w nią wzrok swój utkwili!

Jednakże dobre postępuje coraz dalej w Kwang-tong; wśród niedostatku doczesnego doznajemy słod-

kich pociech widząc, że postęp Ewangielii się utrzymuje i często nawet przewyższa nasze nadzieje. Ze wszech stron pracują niezmordowanie nasi misyonarze nad rozszerzeniem dzieł, które im są powierzone.

Dzieło św. Dziecięctwa wiele nam dopomaga przez swoje szkoły tak dalece, że niepotrzebnémby było wyliczać ich mnogie korzyści, kiedy ta sprawa zajmuje dzisiaj Francyją całą z powodu niezmiernéj ważności, która do niego wszystkich pociąga.

Mamy przeszło 130 szkół tak dla chłopców, jak i dla dziewcząt i mam nadzieję, że jeszcze tego roku liczbę ich powiększymy: bez wychowania religijnego młodzieży, rodziny nasze chrześcijańskie wśród pogaństwa osiadłe bardzo prędko przyprawiają się o utratę dawnéj świeżości wskutek tego powietrza zarażonego, jakiém każdéj chwili oddychają. Ale za pomocą szkoły prowadzonéj przez jednego nauczyciela chrześcijańskiego, którego z powodu nędzy poganie okoliczni także utrzymują, złe zwyczaje zmieniają się powoli i nieznacznie; z tego przestawania i zetknięcia się powstaje zgoda i jedność i nieraz poganin jeszcze przed przyjęciem religii, doznaje już jéj wpływu i jest przekonany o jéj zacności; mała okoliczność wystarcza, aby skruszyć więzy, które go jeszcze wstrzymują. Zamiast rozwodzić się długo nad rzeczywistością takiego stanu rzeczy, przytoczę przykład, który i najgłębsze rozumowania zastąpić może.

Tambour-Major jestto mężczyzna postaci pięknéj wysoki i silnéj budowy ciała, nadewszystko zaś jest pobożnym i doskonałym katechetą; już od ośmnastu lat oddaje usługi misyi, a samemu tylko Bogu wiadoma liczba dusz, które posłał do nieba!

W nagrodę niech sam opowiada, podczas gdy idzie po polu razem z ojcem Verchère, mistrzem i przewodnikiem swoim.

Ojcze, przemówił po chwili milczenia, ocierając krople potu z czoła spadające, widzisz zapewne tę górę obok miasteczka Pounthui; przed trzema miesiącami, po dniu uciążliwéj podróży, bardzo zmęczony odpocząłem chwilkę i usiadłem na pobliskim pagórku, gdy w tém wydaje mi się, że słyszę coś na kształt głosu człowieka z głębi ziemi wychodzącego; nie potrzebuję przydawać, żem prawie doznał nie małego strachu; zamierzałm już uciekać, lecz wśród żałosnych jęków i wzdychań dolatywały mię niewyraźne te słowa: „Zbaw mię o mój Jezu". Słucham z natężoną uwagą i zawsze ten sam głos powtarza: „Yasse, Kiou Shitcha Kioungai: Jezu, Zbawicielu świata, zbaw mię...." Coraz więcéj zdumiony, zaledwie ośmielam się spojrzeć w stronę, skąd ten obcy głos pochodzi. Imię Jezusa dodało mi ochoty, ale zimny dreszcz wszystkie członki przebiegał: cienie nocne zaczęły się już rozpościerać po dolinie, wypadało w jakibądź sposób coś przecież postanowić. Podnoszę się z siedzenia i spoglądam dokoła. Nic nie widać; w stronie środka góry spostrzegam grób otwarty i zdaje mi się, że głos ztamtąd pochodzi. Uzbrajam się odwagą: „To pewnie jeden z naszych braci, powiedziałem sobie, wrzucony tam przez złodziejów; potrzebuje on pomocy i cierpi niezawodnie, muszę iść do niego". Odmawiając „Zdrowaś Maryo" zbliżam się do grobu krokiem powolnym a głos powtarza zawsze tą samą modlitwę. Będąc już niedaleko owego miejsca, zawołałem: „Czcicielu Jezusa, kim jesteś? Nie obawiaj się, ja także chwalcą Jezusa".

„Jestem trędowaty i umrę wkrótce," odpowiadano mi. „Pan Jezus zlitował się nademną i przyprowadza cię tutaj dla mego zbawienia. Dziękuję, Panie Jezu: trędowaty, którego ludzie precz odrzucili, wzywał Twéj pomocy i raczyłeś go wysłuchać...

Przybliż się, mój bracie, niech ci opowiem moje nieszczęścia, a ty nawzajem daj mi zbawienie w imię Jezusa.

„Dawno już temu, nie będąc jeszcze dotknięty tą straszliwą chorobą, przechodziłem przez jedno miasteczko, w którém jakieś dzieci rozmawiały z sobą i bawiły się wesoło; przypatrywałem się im chwilę a nie usłyszałem ani jednego przykrego słowa, jakto gdzieindziej wszędzie się zdarza; zdziwienie mię ogarnęło i żądałem objaśnienia tego dziwnego zjawiska. Dzieci te, powiadano mi, za przykładem rodziców wyznają religię Pana niebios, która zabrania nietylko czynów nieczystych, ale nawet zakazuje myśli i słów przewrotnych i złych. Ta doskonałość uderzyła mię, ale wskutek zatrudnień kupieckich zapomniałem wkrótce o tém pierwszém wrażeniu.

„Kilka lat potém zaciągnąłem tę straszliwą chorobę, która niezadługo zakończy moje cierpienia. Wtedy poradzono mi udać się do Swa-Tow, gdzie miłosierni cudzoziemcy leczyli darmo chorych pragnących zdrowia. Pojechałem zaraz w kilka dni i myślałem w drodze o dzieciach, które niegdyś widziano: są to zapewne ludzie téj saméj religii, mówiłem sam do siebie, kiedy są dobrzy i przynoszą ulgę strapieniom i boleści drugich.

„Mieli o mnie staranie, lecz skoro poznali, że moja niemoc nie może być zleczoną, musiałem powrócić do rodziny. Podczas kilku dni, którem przepędził w tym wielkim domu, mówiono mi o Jezusie Zbawicielu, i tego-to właśnie Jezusa wzywałem ja o pomoc, gdyś się zbliżył do mnie nieszczęśliwego.

„Powróciłem więc do wsi, a gdy stan mój z każdym dniem się pogarszał, bardzo często myślałem o tym Jezusie Zbawicielu, ale nikt mi o nim nie mówił, nikt się nie troszczył o biédnego

trędowatego, bo byłem wstrętnym dla wszystkich... Wreszcie przed kilku dniami czując, że się koniec mój zbliża, rzekłem do moich rodziców; „Niezadługo umrę; kiedy żyć przestanę, cóż uczynicie ze mną? Wiadomo wam dobrze, że trędowatego po śmierci bardziéj się lękać należy, jak za jego życia. Wykopcie mi grób, połóżcie w nim trumnę, ja zaś sam, aby wam oszczędzić przykrości co do mego pogrzebu, powlokę się do tego miejsca, które będzie ostatniém dla mnie schronieniem i mieszkaniem. Mieszkańcom wsi podobał się mój zamiar. Dali mi trumnę i przygotowali grób, a ja przyczołgałem się tutaj ze wsi, którą tam oto widzisz w dolinie. Położyłem się oczekując śmierci i wzywałem jeszcze o pomoc Jezusa i błagam Go, aby mię zbawił. Poucz mię, bracie, naucz mię, proszę, środka zbliżenia się do Niego, gdyż jestem pewny, że On cię tu przysłał".

Skoro trędowaty skończył opowiadanie, zacząłem go co prędzéj pouczać. „Te dzieci, których wspomnienie tak bardzo ci miłe, są czcicielami Pana niebios podobnie jak my. Drudzy, co cię nie mogli uzdrowić, wyznają także Jezusa, ale nie postępują za Jego zasadami i dlatego my protestantami ich nazywamy". Po udzieleniu mu potrzebnych wiadomości zapytałem go, czy wierzy w Boga, którego mu opowiadam i czy chce być ochrzczony. „Tak, odpowiedział, udziel mi chrztu, bo on prowadzi do Jezusa". Ochrzciłem go zatém pod imieniem Pawła, pozostałem przy nim kilka minut dodając mu odwagi i otuchy i wreszcie oświadczyłem, że zatrudnienia moje zmuszają mię, abym się już od niego oddalił. „Idź, rzekł do mnie, niczego już więcéj nie potrzebuję. O! bracie! jakież szczęście mi przyniosłeś! Kiedy będziesz tędy znowu przechodził, przystąp jeszcze raz do mego grobu; jeśli głos mój nie będzie już wzywał Jezusa, tom po-

szedł zapewne do Jezusa. Natenczas dopełnij swego dzieła miłosierdzia, nakryj wiekiem trumnę, wrzuć tu kilka kamieni, i tak zamknij otwór mojego spoczynku. Do widzenia, bracie, niech cię Pan niebios ma w swojéj opiece...."

Oddalałem się powoli słuchając tego głosu tak pięknego, który zawsze wzywał Jezusa. „O Jezu, jak dobrym jesteś dla mnie, wołał głosem donośnym; prosiłem Cię o pomoc, a tyś mię raczył wysłuchać. Dzięki Ci Panie Jezu, żeś zbawił trędowatego, już leżącego w trumnie...." W znacznem byłem od niego oddaleniu a zatrzymywałem się jeszcze i przysłuchiwałem temu głosowi tak pełnemu ufności ku Panu Jezusowi.

Dnia następnego spieszyłem co prędzéj do mego trędowatego. Niepewny, co go spotkało, obawiałem się, czy usłyszę jeszcze głos jego, postępowałem więc naprzód nadstawiajac ucha, ale nic nie zakłócało spokojności góry. Może śpi, myślałem w duszy, ciągle naprzód postępując.

„Bracie, oto już powróciłem," zawołałem niedaleko od grobu. Lecz powitanie moje nie odebrało odpowiedzi, a gdym rzucił okiem na trumnę, spostrzegłem, że oczy jego zamknięte: umarł!

Smutek, jakiegom ztąd doznał, że nie będę już słyszał jego słodkiego głosu do Jezusa, zamienił się w radość, gdym wspomniał, że w niebie niepojętych używa rozkoszy.... Spełniając tedy ostatnią wolę jego, odmówiłem nad nim modlitwy za umarłych i przykrywszy trumnę wiekiem, zasypałem odrobiną ziemi i kilku kamieniami otwór grobowy,

O! jakże dziwne i niezgłębione są drogi Pana Boga, który skwapliwie szuka tego trędowatego, który go przyciąga do siebie przez Dziecięctwo i prowadzi do chrztu środkami nadzwyczajnémi, ale kierowanémi Jego Opatrznością!...

Na zakończenie tego tak długiego listu podaję jeszcze jeden przykład, który niejakie da nam pojęcie o usposobieniach ożywiających niejednego z naszych pomocników w udzielaniu Chrztu św. Benedykt jest lekarzem wędrownym; nie ma wprawdzie dyplomów z Wydziału Paryzkiego, jednakże przebiega wsie i miasteczka, udzielając wiele rad, chrzcząc konające dzieci. Jego sława nieznacznie się utrwala i znają go w całej okolicy, a jeżeli zabobon i przesąd zagradzają mu niekiedy drogę, ma on swoje wybiegi, aby ich uniknąć i dopina ostatecznie swego celu. „Ojcze, mówił razu jednego do miejscowego misyonarza, byłem odwiedzić małe dziecię ciężko dotknięte zaraźliwą ospą, zdaje mi się, że nie pożyje długo. — A ochrzciłeś je? — Nie, dziś żadną miarą nie mógłem, ale powrócę do niego znowu jutro. — Lecz jeżeli cię nie zaproszą, co łatwo być może, ponieważeś go nie mógł uleczyć, wiadomo ci, jak niebezpiecznie i nader trudno w takim razie tam się udawać. — To prawda, Ojcze, ale nie obawiaj się, a ja obiecuję, że mi się uda posłać je do raju“.

Dnia następnego bierze Benedykt szeroki słomiany kapelusz, a ze strzelbą na ramieniu wybiera się na polowanie. Po wielokrotnych skrętach w tę i w ową stronę, zręcznie i naumyślnie dokonanych, jakby przypadkiem zjawia się niedaleko chaty, w której szatan gospodarował a dziecko nieszczęśliwe ledwie oddychało w kolébce.

Niedostrzeżony od nikogo, Benedykt odwodzi kurek, wymierza i strzela: „Chybiłem ptaka, odezwał się do ludzi, którzy z ciekawością przybiegli na odgłos wystrzału. Ojciec dziécięcia był między nimi i to był właściwy cel naszego myśliwca. Zawiązuje się rozmowa; mówią o wszystkiem. A jakże się ma chłopaczek, zapytał w końcu! — Gorzéj; nie ma nadziei uratowania mu życia. —

Ponieważ jestem tutaj, zaprowadź mię do niego, a zobaczę, w jakim się stanie znajduje. — Z wielką chęcią". Obaj wchodzą do szczupłéj izby, w któréj leżało prawie bez życia biédne dziécię okropnie zeszpecone straszliwą chorobą. I jakże dopełnić obrzędu Chrztu św. w przytomności tego biédnego ojca przesądami zarażonego? Czyż nie należy się obawiać doniesienia do sądu za mniemane przyczynienie się do śmierci dziécięcia? Ale Benedykt ma na to sposób: „Tu bardzo ciemno, powiada, zapalcie lampę, abym mógł rozpoznać naturę wyrzutów". Podczas gdy ojciec idzie po światło, leje wodę na głowę dziécięcia, które niedługo potém uleciało w objęcia aniołków miłosiernego Boga.

Któż wypowiedzieć zdoła radość, jaka się malowała na obliczu gorliwego brata naszego, kochanego Benedykta? Skończyło się jego polowanie; pobiegł co prędzéj do misyonarza, i opowiedział mu wszystko, co zaszło, z niewymowném weselem.

HINDOSTAN.

List Czcigodnego O. Frincal, misyonarza w Madurze, do ks. Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa.

Pondupatty, misya Madwiska, 15 maja 1883.

Imci ks. Dyrektorze!

Na początku wieku XVII, sławny Firou-Malei-Naïker, król madurski wyprawił poselstwo do króla golkondskiego z prośbą o przysłanie kilku rodzin z tak zwanych Pattou-Noul, czyli pracowników jedwabiu, których tkaniny podziwiano w całym świecie. Ten starał zię spełnić życzenie wielkiego króla i poselstwo powróciło do kraju z dwudziestu rodzinami

Pattou-Noul'ów. Firou-Malei przyjął ich z wielką okazałością i zajął się po królewsku wyszukaniem im stósownych siedlisk.

Od owego czasu te 20 rodzin tak bardzo się rozmnożyły, że dziś stanowią trzecią część ludności madurskiéj, nie licząc w to kwitnących osad Finnevelly, Trichinopoly, Tanjaour i w innych sąsiednich miastach, które z nich powstały.

Ludność ta w niczém nie ustępuje pod względem postaci, kolorytu, szlachetności rysów twarzy i układu ciała pokoleniu Bramańskiemu. Ale, podczas gdy to ostatnie jest żebraczém, leniwém i rozwiozłém, odznacza się tamta szczególném umiarkowaniem, pracowitością i osobliwą surowością w tém wszystkiém, co się tyczy obyczajów. Najmniejsze zgorszenie, które się okaże w jéj łonie, bywa natychmiast karane, i tém-to właśnie wytłómaczyć sobie można jéj nieporównaną płodność, gdy tymczasem na mocy obrachowań Anglików, pokolenie Bramańskie nie utrzymuje się nawet na zwykłéj stopie równowagi numerycznéj.

Ci Pattou-Noul'owie nic nie mają wspólnego ani w stosunkach domowych ani w religijnych z resztą ludności i lubo po za domem mówią mniéj lub więcéj dobrze w języku Tamulskim, między sobą jednak nienaruszenie zachowali krajowy język swego pochodzenia.

Zdaje się, że obyczaje i usposobienia tak zgodne z duchem Ewangelii, powinnyby usposobić tę ludność więcéj jak każdą inną do przyjęcia wiary chrześciańskiéj: ale tak tymczasem nie jest. W zamian tych przymiotów, przewyższa ona wszystkie inne pokolenia w zwyczajach i praktykach zabobonnych i piekielnych. Kiedym objął w r. 1855 zarząd chrześciaństwa w Madurze, mogłem z boleścią sprawdzić, że wpośród tak licznéj ludności ani jednego nie było katolika. W przeciągu zaś kilku lat, które tu spę-

dziłem, starałem się napróżno, aby przynajmniéj jedno ziarno z boskiego nasienia przyjęło się i owoc wydało. Zdołałem zaledwie zgromadzić w moim szpitalu katechumeńskim kilku podeszłych mężczyzn i kilka starych niewiast dotkniętych niemocą, których ochrzciłem przed śmiercią, i dosyć znaczną liczbę dzieci niemających jeszcze użycia rozumu. Było-to przecież coś przynajmniéj posłać do nieba te pierwociny z pokolenia zupełnie pogańskiego, ale to nie dotknęło nawet dzieła rozszerzenia wiary i nie wiedziałem w końcu, w jakibym sposób mógł zacząć. Nareszcie Duch dobréj Rady wskazał mi krok, który pomimo wysileń piekła, jak to zaraz opowiem, udał mi się do pewnego stopnia.

Miałem wyborną szkołę i mały zakład św. Dziecięctwa. Poleciłem więc moim nauczycielom i najstarszym z sierót, aby od czasu do czasu przechodzili po ulicach Pattou-Noul'ów i wszelkiemi możliwemi środkami, jednak nie z chęcią pokazania się, starali się przyciągać do siebie chłopców przeszło dziesięć lat liczących, którzy im się wydawać będą najuboższymi i najwięcéj opuszczonymi. Napotkali bez wątpienia nie mało podobnych w pokoleniu, w którém dzieci aż nadto i gdzie ubodzy i sieroty nie umieliby dopuścić się czynu złego. Ale trudno było przyciągnąć ich do siebie, a trudniéj jeszcze zatrzymać.

Kiedyśmy zdołali wreszcie jakiegoś chłopca przywabić, pieszczot, przysmaczków, nowego ubrania, słowem niczego nie żałowano, aby go zatrzymać; jeżeli mimo to wszystko ratował się ucieczką, dozwalaliśmy mu odejść, a jeźli przychodził napowrót, nie karząc go bynajmniéj, obchodziliśmy się z nim jeszcze łagodniéj. Takim sposobem w przeciągu roku zdołaliśmy zebrać piętnastu. Już nawet kilku z nich ochrzciłem, kiedy pewnego pięknego poranku wychodząc do Mszy św., znajduję ogrodzenie kościoła

i wszystkie przyległe ulice zapełnione Pattou-Noul'ami, którzy zaczynają przeraźliwe wydawać krzyki i rzucać na mnie gradem kamieni. Dzieci uwiadomione w porę o tém co zaszło, usunięto na bezpieczne miejsce. Chciałem następnie przemówić do tego szalejącego tłumu, ale wrzaski okropne w żaden sposób nie pozwalały. „Zabijmy tego *samę,* który nam porywa nasze dzieci! rozwalmy tę szkołę! wywróćmy ten kościół!“ Krzyczeli w swoim języku, którego nikt z nas nie rozumiał. Moi słudzy i chrześcianie przybyli na Mszę św., gwałtem prawie zaprowadzili mię do presbiteryum i zamknęli główne drzwi przed tłumem, który co chwila się powiększał w liczbie i stawał się coraz groźniejszym. Gdy się to dzieje, przybywa policya; ale, ponieważ nie było jéj oficera, nie zapobiegła rozruchowi i ani na krok nie mogła cofnąć zajadłego pospólstwa. Trwało to już prawie godzinę, myśmy zaś nie wiedzieli jak się ta sprawa skończy. W tém widzimy, że ta niezliczona masa głów rusza się z miejsca i pędzi naprzód, jak bałwany morskie od brzegu odparte. Najpierwszy urzędnik municypalny, mąż wypróbowanej dzielności ducha, puścił się z góry z całym pędem rumaka, roztrącał zajadłą tłuszczę na wszystkie strony i gonił za nią zapamiętale, tak, że w oka mgnieniu na ulicach przed chwilą hałaśliwą gawiedzią napełnionych zupełnie było cicho i spokojnie. Następnie postawił przy kościele znaczną liczbę policyi i oddał pod sąd owe dzieci, przyczynę tego zaburzenia, wraz z rodzicami każdego z nich. Poszli chłopcy w towarzystwie własnych nauczycieli, ja zaś zacząłem się modlić, obawiałem się bowiem, aby nie dali urzędnikowi odpowiedzi, któreby nas mogły narazić na wiele nieprzyjemności, a nie miałem czasu, aby ich zabezpieczyć przed podstępnémi pytaniami, jakie im może zadać. Zapomniałem, mówię to z wielkim wstydem, że Zbawiciel zabronił uczniom swoim, żeby się nie

przyspasabiali co mają mówić kiedy ich stawią przed sędziami. Ale Boski Mistrz dopełnił obietnicy i sprawił łaskawie, że wszystkie te biedne dzieci nawet najmłodsze i najmniejsze odpowiadały tak mądrze, tak dokładnie i tak śmiało, że w zadziwienie wprawiły samego urzędnika i całe otoczenie jego. Podaję w krótkości treść tych odpowiedzi:

Urzędnik: „Dlaczegoście opuścili rodziców waszych i udali się do szkoły kapłana katolickiego?"

Odpowiedź: „Bo tam żywią, odziewają i pouczają z miłością ubogie dzieci, które tam przychodzą".

— „Czyż nie wypadało mieć na to przyzwolenia rodziców?"

— „Nasi rodzice wiedzieli gdzie jesteśmy, przychodzili nawet do nas od czasu do czasu i powracali z wielkiem zadowoleniem".

— „Gdybyście byli chcieli powrócić do domu, czy danoby wam pozwolenie?"

— „Jak najchętniéj. Drzwi zawsze były dla nas otwarte i nigdy nie trzymano nas pod kluczem".

— „Czy nie grozili wam, że was wsadzą do więzienia w razie ucieczki, albo że surowo was ukarzą skoro powrócicie?"

— „Nigdy. Kilku po niewielu dniach odeszło a nic im nie zrobili: inni znowu uciekali i przychodzili napowrót po kilka razy, a nawet nic im nie mówiono".

— „Nauczają was religii katolickiéj?"

— „Bezwątpienia; ale cóż w tém złego?"

— „Także was zmusili do przyjęcia téj wiary?"

— „Nie zmusili nas. Samiśmy prosili o chrzest, a wielu z nas nie mogło go jeszcze otrzymać".

— „Jakież macie pragnienie? czy powrócić do szkoły, czy też do rodziców?"

— „Pragniemy powrócić do szkoły".

Badanie skończone, urzędnik municypalny zwracając się do rodziców tych dzieci: „Prawo angiel-

skie, rzecze im, nie pozwala dzieciom wyłamywać się z pod władzy ojcowskiéj przed wiekiem szesnastu lat. Ponieważ się odwołujecie do praw waszych, muszę wam dzieci wydać, dwojga tylko wyjąszy, które już doszły do prawem przepisanego wieku. Ale nic nagannego nie znajduję w postępowaniu kapłana katolickiego. Dzieci wasze były każdego czasu zupełnie wolne, i gdybyście byli chcieli zabrać je od niego do domu, nie byłby wam bynajmniéj odmówił. Bardzo zatém niesłusznie podburzyliście przeciw niemu całą ludność. Mam nadzieję, że już tam nie powrócicie".

Kazał następnie po całém mieście poprzybijać ogłoszenie, w którém daje znać naczelnikom pokolenia Pattou-Noul'ów, że jeżeli kiedykolwiek coś podobnego się okaże, to na nich spadnie cała odpowiedzialność.

Urzędnik miał słuszność, albowiem nie rodzice dopuścili się tego czynu, ale właśnie naczelnicy ludności. Krzywém okiem spoglądali na to, że ubogie dzieci z ich pokolenia dopuszczono do naszych zabudowań, przewidując bez wątpienia, że prędzéj czy późniéj dzieci owe zaniosą wiarę chrześciańską aż w sam rdzeń pokolenia. Naturalnie więc szatan, który ich trzyma w swojéj władzy, nie mógł tego ścierpieć żadną miarą.

Te biedne dzieci musiały zatém pójść ze swymi rodzicami lub opiekunami. Jednakże za dni kikanaście wszystkie powróciły do zakładu i już odtąd pozostawiono w pokoju tak sieroty jak i misyonarza. Natomiast Rada pokolenia starała się zapebiedz, aby za ich przykładem nie poszli inni, i ogłosiło ich za wyłączonych na zawsze z pokolenia. Mimo to wzrastali swobodnie pod czułą opieką misyonarza, który po mnie nastąpił w r. 1864, i na przekorę wyrokowi wyłączenia, zawarli związki małżeńskie z dziewicami ze swego pokolenia. Rodziny, z których po-

chodzą ich żony, także przyjęły chrzest św. W taki sposób powstało już około dziesięć rodzin chrześciańskich dobrze urządzonych i żyjących z własnéj pracy.

Kiedym niedawno przybył do Madury, ci drodzy Pattou-Noul'owie przyszli wszyscy razem i prosili mię o błogosławieństwo. O! z jak niewymownem szczęściem zadowolniłem ich życzenie! Wszystkie te młode matki przedstawiały mi jedna po drugiéj swe nowonarodzone dziatki, naliczyłem ich przeszło tuzin i musiałem na czole wszystkich zrobić znak krzyża świętego.

Otóż więc ziarno gorczyczne z takim trudem i z taką cierpliwością zasiane wypuściło wreszcie, i drzewo zaczyna swe gałęzie rozszerzać. Spodziewamy się, że z czasem stanie się wielkiem i okryje dobroczynnym cieniem całe pokolenie Pattou-Noul'ów. Dlatego po Bogu, który tak nam dopomógł, dziękujemy serdecznie członkom Dzieła św. Dziecięctwa za modły i ofiary, któremi nas wspomagali tak ochoczo i dzielnie. Niech ich Bóg błogosławi!

CHINY.

Listy Ojców Pacyfika Zenocchio i Honoré, Bernardynów, Misyonarzy apost. w Chan-tong, do ks. Cosi, Biskupa, Wikaryusza apost. w Chan-tong.

Ou-Ting-Fou. 10 lipca.

W małem miasteczku Ta-wang-tchoang żyje samotnie pewna wdowa chrześcianka, a około jej chaty osiadła liczna rodzina pogańska. Przed kilku dniami 3 lipca dwu braci téj familii wybrało się w pole

do uprawy roli i spoczęli obaj pod rozłożystém drzewem, aby według zwyczaju chińskiego zapalić sobie fajkę. Młodszy spostrzega naraz w pewnéj odległości, że się coś rusza pod krzakiem tuż niedaleko od drogi; zwróciło to jego uwagę i powiada do brata, który zamyślony na trawniku siedział: „Ko-Ko (tak nazywają brata starszego w Chinach) spojrzyjno tam, to może zając!“ Jego brat spogląda i mówi: „Nie, to nie zając“. — „Ale tak“. — „Ale nie“. — „Powiadam ci, że to on“. — „Nieprawda. zdaje ci się“. — Ostatecznie idą obaj zobaczyć i z wielkiém zdziwieniem znajdują nie zająca, lecz małą dziewczynkę nowonarodzoną złożoną na plecionce! Biedne niemowlę krzyczało i krzykiem swoim zdawało się wyrzuty czynić okrutnéj matce a zarazem błagać o pomoc tego, któryby tyle miał przynajmniéj czucia, ile go udziela natura zwierzętom!

Wtenczas między dwoma braćmi taka zawiązała się rozmowa:

Hiun-ti (tak się zowie w Chinach brat młodszy): „Patrz no, patrz, to dziewczynka“.

Ko-Ko: „Któż ją tu zaniósł?“

Hiun-ti: „Bo ja wiem?“ Ej! zdaje mi się, że to może N. N.“

Ko-Ko: „To nie jest jednak rzecz pewna, zresztą cóż nas to obchodzi, chodźmy pracować“.

Hiun-ti: „O! ona taka ładna, zanieśmy ją do domu“.

Ko-Ko: „Gdyby to był chłopiec! ale co ty z nią zrobisz? Uderz ją motyką i zakopmy w tamtém miejscu!“

Hiun-ti: „Nie mam odwagi, zabij ją sam, jeżeli chcesz“.

Ko-Ko: „Nie chciałbym zadać jéj śmierci, ale zostawmy ją gdzie leży, psy ją zjedzą!“

Hiun-ti: „O! jak płacze, aż litość bierze! Wiesz co? Przypominam sobie, że chrześcianie wcale nie

zważają czy chłopczyk czy dziewczę, ale biorą każde dziecko, gdybyśmy ją zanieśli do Wam-ta-gnian" (jestto imię wdowy chrześcianki).

Dopełniają tego aktu miłosierdzia, prawdziwie bohaterskiego w tym kraju, biorą ją na ręce i zanoszą kobiecie chrześciance mówiąc: „Masz pani, znaleźliśmy tę dziewczynkę na naszém polu; weź ją jeżeli chcesz, jeżeli nie, zanieś tam gdzie była". Położyli niemowlę i spiesznie odeszli.

Szlachetna chrześcianka wielce się uradowała z téj pięknéj zdobyczy, ale nie wiedziała nieboga co począć, bo nie było osoby, któraby dała piersi przynajmniéj raz jeden biednéj istocie krzykiem swoim aż nadto wyraźnie wskazującéj potrzebę pokarmu.

Przebywałem wtenczas nad rzeką Żółtą na kilka *ly* odległości. Wdowa nie mogąc zachować dziecięcia a nie wiedząc komu je oddać w opiekę, wzięła dziewczynkę na ręce i puściła się w drogę do miejsca mego pobytu. Dopiero będąc nad rzeką przypomniała sobie że nie wzięła pieniędzy na opłacenie przewozu, prosiła więc i błagała przewoźnika aby ją puścił za darmo, ale ten odrzekł stanowczo: „Kto ma pieniądze, przewozi się, kto nie ma pieniędzy, pozostaje na téj stronie". Inni podróżni wsiedli do czółna; zanosiło się na niepogodę, a dziecię wycieńczone głodem podwajało żałosne krzyki. Przewoźnik wziął za wiosło i już dawał znak do odbicia od lądu, kiedy widząc wdowę z dziecięciem na ręku płaczącą wzruszył się politowaniem i zapytał:

— Czém jesteś i dokąd idziesz?

— Jestem chrześcianka i idę do misyonarza aby się wystarać o mamkę dla tego dziecka znalezionego na polu,

— Może to ten misyonarz, który przed kilku dniami przeprawił się na tém czółnie?

— Tak, niezawodnie — odpowiedziała.

— O! niebogą, chodź prędko! Szlachetny-to człowiek i bardzo dobry ten twój misyonarz! Pozdrów go odemnie.

I puścił ją za darmo.

Rzeczywiście, jak o tem wspomniał przewoźnik, musiałem 1 lipca przeprawić się przez rzekę, czas naglił, padało, a wiatr był niepomyślny, bo wiał z strony przeciwnej! przewoźnik nie chciał mię z początku przeprawić, ale ostatecznie na usilne prośby przychylił się do mego życzenia i przewiózł mię szczęśliwie. Zapłaciłem mu za przewóz, zważając jednak na to, że tak spiesznie zamiar wykonał i że tyle poniósł trudu w opieraniu się prądowi wody, dałem mu nadto kilka groszy, i dlatego właśnie uczynił tę przysługę biednej wdowie.

Widząc, że mała dziecina znajduje się w dobrym stanie, podziękowałem Panu Bogu i zaraz ją ochrzciłem. Obecnie silna i zdrowa pozostaje na wychowaniu w miasteczku Mong-Kia. . . . . Całując pokornie pierścień biskupi, pozostaję

najniższym i najwierniejszym sługą Waszej Ekscellencyi.

Br. Pacyfik Zenochio,
Misyonarz.

Hoang-Kia-San, 15 grudnia.

Najprzew. ks. Biskupie!

W ostatnim liście mówiłem o Dziele Rozkrzewiania Wiary, teraz będę mówił o św. Dziecięctwie. Wasza Ekscellencya przekona się zapewne, z jaką-to gorliwością pracujemy w winnicy Pańskiej.

Pogoda była prześliczną, powietrze czyste, a łagodny powiew wiatru południowego wzruszał nie-

znacznie wodą jeziora niedaleko od Ou-tchang-fou leżącogo i kołysał nędzną łodzią pewnego rybaka. W podróży mojéj w rozmaitych sprawach Misyi przechodziłem tamtędy i ujrzałem w łodzi człowieka licho przyodzianego i wybladłego, który mię witał zdaleka, a z którego ruchów mogłem poznać, że chciałby mi coś powiedzieć ale nie miał odwagi. Przemówiłem więc do niego i zapytałem, czy połów ryb się udał. Pierwsza odpowiedź, jakiéj mi udzielił, była przeklęctwem na wiatr, następnie druga przeklęctwem na bożka bogactwa (nieszczęśliwy był poganinem!). To mię utwierdziło w przekonaniu o nędzném położeniu biedaka, bez wszystkiego zatem spytałem go, czy ma z czego żyć. — „Ach! panie europejski, odpowiedział, trafiłeś w sam raz; w przeciągu trzech dni nie złapałem ani jednéj ryby, nie mam już w łodzi ani ryżu do jedzenia, ani nawet jednéj sapejki, aby go kupić, a kupiec nie chce dać na kredyt! Patrz (i pokazał mi wnętrze łodzi) oto moja córeczka, licząca ledwo dwa miesiące, okryta lichemi płatami, chora; jéj matka z braku pożywienia nie może jéj dać piersi. Postanowiłem wrzucić do wody biedną istotę; lepiej dla niéj umrzeć w ten sposób, jak ginąć powoli z głodu!“ — „Jeżeli tak, odrzekłem, to mi ją daruj, a ja się dla niéj wystaram o mamkę“. To mówiąc, wcisnąłem mu do ręki dwieście sapejek (blisko 50 cent.), matka zaś w téj chwili oddała mi córkę. Obawiając się, aby zaraz nie umarła, ochrzciłem ją wodą z jeziora i dałem jéj imię „Marya“, kiedy w tym czasie biedny rybak skacząc z radości pobiegł coprędzej kupić ryżu dla siebie i dla żony. Oddaliłem się z drogim ciężarem, i dopiero po wynalezieniu mamki wróciłem do przerwanych zajęć. Już dwa miesiące upłynęło, jak biedna dziecina pospieszyła do niebieskiego raju, gdzie zapewne przyczyniać się będzie za mną.

Razu znowu jednego przyniesiono mi dziecko pogańskie z zapytaniem, czy nie chciałbym go przyjąć. — Dobrze, odrzekłem i zaraz kazałem je zanieść do zakładu św. Dziecięctwa w Han-Keou. Już zostało ochrzczoném, a jeżeli żyje, będzie synem przysposobionym pewnego zamożnego i dobrego chrześcianina.

W rozmaitych innych miejscach poznajdywano małe dziewczynki, między innemi dwie w Hoang-Kia-San, z których już jedna poszła do nieba. W Hin-Keou kosztowało mię 25 centów ocalenie jednego chłopczyka: ten, który mi go przyprowadził, powiedział śmiejąc się, że będzie miał przynajmniéj z tego, co mu dałem, na herbatę. — Bogu należy się chwała i cześć z tych wszystkich spraw!

Całuję pierścień biskupi Waszéj Ekscellencyi, prosząc o udzielenie błogosławieństwa

Waszemu najniższemu słudze.

Fr. Honoré,

Misyonarz w Chang-tong.

Z KRAKOWA.

W dzień ŚŚ. Młodzianków odbyło się losowanie fantów na dochód Dzieła św. Dziecięctwa w domu głównym Sióstr Miłosierdzia w Krakowie, przyczem dzieci stowarzyszone odegrały sztukę: „Niewidoma z Kiou-Kiang“. Szkoda, że miejsce było za szczupłe, bo dzieweczki tak doskonale odegrały sztukę, a szczególnie Niewidoma i stara Rizalen, jakoteż i ostatnia Mandaryna, że wprawiły w podziw wszystkich obecnych gości. Bóg zapłać Siostrom i poczciwym dzieciom, że tyle trudów podejmują, by przyjść w pomoc biednym pogańskim dzieciom.

W ogóle w ostatnim roku wiele przesądów znikło u przeciwników „Dzieła“. Ze wszystkich stron

odbieram bardzo pocieszające wieści i zapał u opiekunów Dzieła wzrasta z dniem każdym.

Widać, że Boskie Dzieciątko i w minionym kwartale znowu chciało okazać, jak Mu jest miłém miłosierdzie świadczone biednym niemowlątkom w Chinach, kiedy udzieliło łaski nawrócenia się dwom osobom zaraz po wpisaniu ich do Dzieła św. Dziecięctwa. Jedna z nich od paru lat, a druga od kilkunastu żyła w zupełném zapomnieniu na Boga i zbawienie duszy — nie modląc się wcale i nie uczęszczając do Sakramentów świętych. Polecamy je pobożnym modłom tak Członków jak i Czytelników naszych — aby Bóg raczył udzielić im łask potrzebnych i do zupełnego nawrócenia się i do wytrwania w dobrém.

W ogóle daje się spostrzegać, że wiele dusz mają głębokie przekonanie i żywą wiarę, że należąc do Dzieła św. Dziecięctwa ściągną na siebie niezmierne łaski. Ztąd dość często wpisują niebezpiecznie chorych, lub też składają ofiary w celu uproszenia sobie pewnych łask. I tak w tych dniach nadesłano nam z Królestwa ofiarę i proszono o wpis dziecka mającego wodę w głowie — innéj znowu osoby choréj na piersi — to znowu z proźbą o łaskę zapanowania nad swym gwałtownym chrakterem.

Przew. ks. Dyrektor naczelny Dzieła pisze mi z Paryża: Dziękuję w imieniu całego Dzieła dzieciom polskim za ich dziwną gorliwość dla sprawy pogańskich dzieci: prosimy tu Boga, by i na nie i na ich rodziny zlało Dzieciątko Jezus Swe błogosławieństwo obfite. Racz księże pobożnym i hojnym dziatkom polskim złożyć w imieniu mojem podziękowanie najszczersze.

Z Lubawy (w zach. Prusach) piszą mi: Tak się témi dniami wiele zgłosiło do św. Dziecięctwa, że jestem cała rozczulona. Niechże Ojciec Czcigodny

będzie łaskaw przysłać mi przynajmniéj 400 obrazków wpisowych i Roczniki dla 20 zelatorek.

Ze Szlązka pisze p. Kowaisch z Biskupic: Przysłały mi tu Siostry Miłosierdzia 8 Roczników na Listopad, lecz to jest za mało; proszę jeszcze o 28, żebym mógł wszystkim na żądanie udzielić; proszę mi nadal przysyłać 38 numerów.

Z Przemyśla: Siostra Teresa Benedyktynka rozbudziła zapał w całém mieście niesłychany. Coraz to nowe przesyłki idą dla gorącéj dziatwy przemyskiéj. Niech im Bóg błogosławi.

Ze Lwowa pisze jedna z gorliwych Sióstr Miłosierdzia: Posyłam 50 złr. na Dzieło. W tym roku zebraliśmy z łaski Boga 217 złr. Szkoła PP. Benedyktynek pod przewodnictwem W. ks. Aktyl odznacza się gorliwością godną odznaczenia. Panienki zebrały na małych Chińczyków w tym roku przeszło 40 złr.

Z nad morza Bałtyckiego pisze przełożona Sióstr Miłos.: (Wejherów d. 22 grudnia 1884). Rozdałam przesłane książeczki poczciwym Kaszubom naszym, i mimo ich biedy tak się wzięli do rzeczy, że mogą na gwiazdkę przesłać dziatkom chińskim 55 marek 30 fen. Szczególnie członkowie Żywego Różańca zapalili się do téj pracy. Cieszyłybyśmy się gdyby maleńka ofiara nasza była P. Jezusowi przyjemna i żeby o nas pamiętać raczył w roku przyszłym. — Nie zapomni P. Jezus i kubka wody!

Cóż powiedzieć o Poznaniu, Kurniku, Kościanie — zkąd tak obficie jałmużna idzie! W Skokach pod kierownictwem W. ks. Ussorowskiego, w Ostrorogu przy pracy ks. Kałkowskiego, w Mielnicy staraniem p. Sękowskiego Dzieło rozkwita coraz to bardziéj. Seminaryum duchowne przemyskie i tarnowskie żadnego miesiąca nie pominą, by nas nie zasilić i to znacznie: swoją drogą Konsystorz przemyski przesyła z dyecezyi hojną jałmużnę. Bóg zapłać!

Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa" wpłynęły od 1 listop. do 1 lutego 1885 r.

Siostry Mił. z Kurnika 5 złr. 22 ct., P. Bardzka 19 złr. 40 ct., chorzy w Pozn. p. P. Kałubowicza 35 złr. 45 ct., A. B. z Król. 128 złr. 80 ct., ks. prob. Strzelichowski 8 złr., p. Sokołowicz, stud. phil. 1 złr. 10 ct., W. ks. Jaroń 30 złr., Wiel. S. Edler z Lub. 21 złr. 26 ct., p. A. Nowe 28 złr. 75 ct., W. p. Osiński ze Szwarcewa 45 złr., W. p. Sękowski 6 złr. 36 ct., Marynia i Jaś S. 50 ct., W. p. Rusiecki z W. 37 złr. 65 ct., SS. Felicyanki 5 złr., S. Corvinus z P. 6 złr., W. ks. Res. 50 złr., Gunio, Mał. i Apol. Strz. 1 złr. 10 ct., SS. Mił. z Krak. 52 złr. 8 ct., W. ks. Stafa 5 złr., W. ks. Dziek. Trętowski, jeden z najgorl. zel. 36 złr., W. p. Jokisz 36 złr., W. ks. Harschke 4 złr. 60 ct., Członkowie Żyw. Róż. z Wejhorowa 39 złr. 19 ct., p. O. Tyburcy Paulin 59 złr. 55 ct., W. ks. Pobłocki z Chełm. 18 złr. 9 ct., W. p. Kowaisch z Biskupic 23 złr. 90 ct., W. S. Kowalska ze Lwowa 63 złr., Sem. w Przemyślu 9 złr., Sem. w Tarnowie 17 złr. 55 ct., X. Kałkowski, Ostroróg w Poznańskiem 166 złr. 31 ct., Brat z forty 10 złr., W. ks. Skalski z B. 9 złr. 80 ct., W. S. Teresa B. 24 złr., P. Donimirski 8 złr. 45 ct., p. Marwicz 18 złr., W. ks. pr. Poszwiński 132 złr., W. ks. Usorowski 100 mar., W. ks. Kłusak 17 złr. 24 ct., p. Dihm, zelat. 3 złr. 78 ct., p. Siemaszko, zelator 3 złr. 24 ct., W. ks. B. Klimski 1 złr.

Dalsi prenumeratorowie: Przewiel. S. Edler z Lubawy 20 egz., W. p. Osiński z Kaszub 15 egz., p. Kałubowicz 20 egz., p. Kowaisch z Biskupic 36 egz., p. Komorska z Łabiszyna 40 egz., W. ks. Jarosz 50 egz., WW. Siostry Mił. z Biskupic 10 egz., SS. Mił. ze Lwowa jeszcze 100 egz., W. p. Sękowski z Mieln 15 egz., W. p. Boess z Bielitz 150 egz., W. ks. prob. Strzelichowski z G. 8 egz., W. p. Rusiecki z W. 36 egz.

W. ks. Kazimierz Siemaszko, misyonarz, otworzył od lat kilku zakład przyjmujący ubogich młodych chłopców, których utrzymuje, do rzemiosła sposobi i w ręce uczciwe oddaje. Już dotąd zebrał i umieścił przeszło pięćdziesiątkę, a zanosi się na więcej. Chciałby w tym roku zakład na cel wybudować i urządzić szkołę dla czeladników. Polskie, z gruntu religijne serca, rozumieją, o co chodzi. — Niech wesprze datkiem kto może — Bóg zapłaci, a datek każdy przyjmie z wdzięcznością *W. ks. Siemaszko w Krakowie, Kleparz, l. 19.*

(Imprimatur. † ALBINUS.)

Odpusty nadane Dziełu św Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na téj Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżéj wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniéj 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

U w a g a I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani téż od innych warunków.

U w a g a II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 2.

---

*Uprasza się Zelatorów i czytelników **łaskawie** o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.*

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Sayjewskiego.